



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

665

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

KURIER POLSKI

ul. Hiberna 11
00-018 Warszawa

Nr z dn.

1 7 2 2 - 4 -09- 80

Gdy otwiera się niebo

O „Czarnej masce”
mówi Albert Lheurex

„Czarna maska” po raz pierwszy w Warszawie, i to po polsku! Nikt już dziś nie może mieć wątpliwości, że ta trzecia z rzędu opera Krzysztofa Pendereckiego — wcześniej wystawiona przez Salzburg i Poznań, a tym razem przygotowywana przez stołeczny Teatr Wielki — stanie się ważkim wydarzeniem artystycznym tak nowego sezonu operowego. Jak i tegorocznej „Warszawskiej Jesieni”. Spektakl reżyseruje Francuz, Albert Lheurex, znany w wielu europejskich teatrach, na stałe związany z Liège, gdzie 3 lata temu wraz z Robertem Satanowskim wystawił „Diabły z Loudun”. Artystę zastąpiam na próbie.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Gdy otwiera się niebo

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

■ Skąd u Pana tak wielkie zainteresowanie twórczością Krzysztofa Pendereckiego?

— Jego muzyka ma tak wiele koloru i stwarza tak ogromne możliwości ruchu! Nawet dobór głosów jest tu taki, że pozwala ukazać wielkie bogactwo postaci. Uwielbiam w tej muzyce chóry, uwielbiam tak bardzo rozbudowaną perkusję, co ma miejsce zwłaszcza w „Czarnej masce”.

■ Co Pana jeszcze fascynuje w tej operze?

— Aż trzy orkiestry: normalny zespół operowy, duża orkiestra i kameralna barokowa, schowana za sceną. To daje fantastyczny efekt. Nie jest to oczywiście jeszcze kwadrofonia, ale jest, czy ja wiem... — trifonia. Ale jest przecież jeszcze chór i są tańce. Daje to wszystko różne poziomy dźwięku.

■ A warstwa filozoficzna, tekst?

— Oparty jest na jednoaktowej sztuce Hauptmanna z 1928 r. Targane wielkimi namietnościami postacie walczą z losem, więc i śpiewacy muszą zmagać się z muzyką. Histeria narasta z każdą chwilą. Np. Benigna, matka nieślubnego dziecka, poślubiła starego mężczyznę, burmistrza ze Śląska, ale nigdy nie chce mieć z nim kontaktów fizycznych. Przez 15 lat Benigna wchłania w swą podświadomość miłość fizyczną, aż w końcu pożądanie wybucha... I każdy z bohaterów: żyd, protestant, hugenot czyli protestancki ekstremista, katolicy, janseniści, ateści, agnostycy, epikurejczycy, hedoniści, wszyscy oni niosą w sobie jakiś ciężar albo związany z sytuacją społeczną, albo rasową, albo z konfliktem sumienia. Każdy z nich z własnej podświadomości czerpie wiedzę o sobie. I wszyscy dążą ku Apokalipsie...

■ Apokalipsie?

— Penderecki w swojej wielkiej paraboli ukazuje, że zbliża się koniec

cywilizacji jako takiej. Ze wszystkie wyznania i wszystkie systemy polityczne są zepsute. Ze próba osiągnięcia pokoju na świecie jest z góry skazana na niepowodzenie.

■ Przyznam, że wiele tu spraw bardzo bliskich współczesnemu człowiekowi, ale czy rzeczywiście to ostatnie twierdzenie może być prawdziwe?

— To jest jeszcze bardziej rozpaczliwe dzieło maestra Pendereckiego niż „Diabły z Loudun”. Ileż to bohater zaczyna zmierzać ku czemuś lepszemu, zaraz jego aspiracje zostają zniweczone. Jakby niebo otwierało się i za chwilę ponownie zamykało.

■ Ma Pan już tyle pracy za sobą. Na czym polega największa trudność w realizacji tego dzieła Pendereckiego?

— W „Czarnej masce” istnieje równowaga pomiędzy grą, śpiewem i orkiestracją. Praca więc jest bardzo złożona i wymaga wysiłku od wszystkich. Ale ja jestem z polskich artystów niezwykle zadowolony.

■ Czy profesor Penderecki miał dla Pana jakieś wskazówki dotyczące realizacji spektaklu?

— I mnie, i panu Majewskiemu (scenografowi) dał absolutnie wolną rękę. Spotkaliśmy się trzykrotnie, ale mówiliśmy wyłącznie o filozofii utworu, o jego temacie.

Rozmawiała:

BOŻENA CHODYNIECKA

Premiera „Czarnej maski” w TW 18 września br.